

W

Wśród grup popierających Władimira Putina w jego inwazji na Krym wyróżnili się przedstawiciele Klubu Izborskiego, mieniący się najbardziej wpływową korporacją ideową u boku prezydenta Rosji. Narosło wokół tego środowiska ostatnio sporo mitów. Jedni obserwatorzy widzą w nim pseudoprawosławnych stalinistów, bardzo groźnych zarówno dla Europy, jak i dla samej Rosji. Inni traktują izborczan z protekcyjnym pobłażaniem. Bierze się to stąd, iż owa grupa - na czele z 76-letnim pisarzem i publicystą Aleksandrem Prochanowem - często bywa wewnętrznie skłócona.

Mity założycielskie Rosji

Klub Izborski powstał we wrześniu 2012 roku, podczas świętowania jubileuszu 1150-lecia grodu Izborsk na Pskowszczyźnie. Pierwsza wzmianka o tym mieście - położonym obecnie w pobliżu granicy Rosji z Estonią - znajduje się w najstarszej kronice ruskiej „Powieść minionych lat” (z roku 862). Kronikarz snuje opowieść, jak na słowiańską, pogańską jeszcze wtedy ziemię nowogrodzką przybyli zza Morza Bałtyckiego - czyli z obecnej Szwecji - trzej bracia Waregowie: Ruryk, Sineus i Truwor. „Siadł najstarszy, Ruryk, w Nowogrodzie, a drugi, Sineus, na Białym Jeziorze, a trzeci, Truwor, w Izborsku” (tłum. Franciszek Sielicki).

Założyciele Klubu Izborskiego - odwołując się właśnie do tej najstarszej tradycji - chcieli jesienią roku 2012 ufundować nowy mit założycielski państwa rosyjskiego. Dwa wcześniejsze mity powstawały odpowiednio w Moskwie i Petersburgu. Pierwszy został sformułowany i utrwalony w epickim utworze „Zadońszczyzna” opowiadającym o zwycięstwie prawosławnej Moskwy nad Tatarami we wrześniu 1380 roku w bitwie na Kulikowym Polu. Ojciec tej wiktorii, wielki książę włodzimiersko-moskiewski Dymitr Doński, został potraktowany w powstałej na przełomie XV i XVI wieku „Zadońszczyźnie” jako spadkobierca władcy kijowskiego Włodzimierza I Wielkiego, a rodząca się Moskwa została uznana za kontynuatorkę Kijowa, który wówczas znajdował się już pod władzą Litwy.

Drugi mit wielkorusyjski powstał dopiero w połowie XIX wieku, gdy władcy petersburscy ulegając argumentacji historyka i zarazem carskiego urzędnika Nikołaja Karamzina uznali tezę o normańskim pochodzeniu władzy i państwowości w Rosji. Najpierw więc na Ruś Kijowsko-Nowogrodzką - a taka była właśnie ówczesna terminologia carska, mająca na celu osłabienie pierwiastka ukraińskiego w dziejach Rusi - przybyli trzej bracia Waregowie na czele z najstarszym Rurykiem (rok 862). Następnie ta Ruś została ochrzczona i zjednoczona przez Włodzimierza Wielkiego i jego syna Jarosława Mądrego (lata 988-1054). Zaraz potem uległa jednak rozczłonkowaniu (lata 1054-1223) i ostatecznemu rozpadowi podczas najazdu i pod jarzmem mongolskim oraz towarzyszącej mu ekspansji litewsko-polskiej (lata 1236-1480). Wielkiego dzieła zjednoczenia Rusi w Rosję dokonała już naturalnie prawosławna Moskwa. Wielcy książęta i carowie moskiewscy nie tylko bowiem pokonali Tatarów na Kulikowym Polu („rosyjski Grun-



■ Ruryk, Truwor, Sineus pędzłem Ilii Glazunowa

Piąte imperium Putina

GRZEGORZ PRZEBINDA

Wzorem dla Aleksandra Prochanowa, wpływowego prokremlowskiego intelektualisty, jest Korea Północna. Po powrocie z niej ogłosił, że odnalazł w Phenianie społeczeństwo idealne i władcę idealnego. Ubolewał nawet, iż samemu brakuje mu niekiedy jako stalinście cech koreańskich.

wald”), ale też odebrali potem Litwie i Polsce wszystkie te białoruskie i ukraińskie ziemie, które Wielkie Księstwo Litewskie i Korona zajęły w ciągu kilku stuleci parcia na wschód.

Pas transmisyjny

Pierwsze założycielskie posiedzenie Klubu Izborskiego odbyło się w połowie września 2012 roku w komnatach „pskowskiego Kremla”, w towarzystwie między innymi świeżo upieczonego ministra kultury Władimira Medińskiego. Podczas rosyjskiej inwazji na Krym ułożył on osobiście słynny list z poparciem dla Putina, masowo podpisywany przez urzędników i ludzi kultury przeróżnej maści. W momencie zaś zakładania w Pskowie Klubu Izborskiego - jak poinformowała oficjalna „Rossijska Gazieta” z 15 września 2012 roku - Mediński opowiadał, iż w Rosji historia i kultura zawsze były podstawą narodowej tożsamości. Ta, przynajmniej, dość banalna teza została wzmocniona przez polityka apologią „zawsze patriotycznej Pskowszczyzny”, która „zrodziła wiele wybitnych umysłów, formułujących ideologię kraju w

ciągu wielu wieków”. Dlatego tak ważne jest, jak podkreślał minister, zaistnienie nowego klubu eksperckiego, który stworzy świeże idee w celu umocnienia państwa i rozwoju kultury.

Izborczanie osiągnęli nieformalne wpływy przy Putinie jeszcze w roku 2012. Dziś chcą mu nie tylko doradzać w kwestiach polityczno-gospodarczych oraz wspierać jego imperialną politykę wobec zachodnich sąsiadów, ale zarazem być pasem transmisyjnym, dzięki któremu lud rosyjski na prowincji będzie się dowiadywał o imperiotwórczych planach i poczynaniach prezydenta. Dziennikarka Wasylisa Romanowa konstatowała na łamach „Rossijskiej Gaziety” we wrześniu 2012 roku z aprobatą, iż „uczestnicy klubu na swoich zebraniach będą prowadzić dyskusje dotyczące współczesnego rozwoju Rosji, będą omawiać losy ważnych państwowych projektów”, a nawet przemysła problem stworzenia Unii Eurazjatyckiej.

Ciekawe, że niecałe dwa lata po powstaniu Klubu Izborskiego - 28 maja 2014 roku - świat usłyszał o powstaniu w kazachskiej Astanie Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej, łączącej ekonomicznie Rosję, Białoruś i Kazachstan. Unię tę poparł natychmiast członek izborczanin eko-

nomista Michaił Dielagin, który jedynie ubolewał, iż ów „rozsądny krok” na pewno nie uzyska aprobaty Unii Europejskiej, jako że znajduje się ona pod przemożnym wpływem Ameryki i Baracka Obamy.

Inny z izborczan, Siergiej Glazjew, notabene oficjalny doradca prezydenta Rosji w kwestii „regionalnej integracji ekonomicznej”, zabrał głos w kwestii ukraińskiej. 30 maja 2014 roku tak podsumował on w wypowiedzi dla RIA Nowosti wybory prezydenckie na Ukrainie z 25 maja: „to nie były wybory, lecz kolejny odcinek spektaklu telewizyjnego pod nazwą »europejski wybór Ukrainy«”. Glazjew podkreślał - znamienne, że wbrew aktualnemu oficjalnemu stanowisku Kremla - iż wybory te były „od początku nielegalne”, a na dodatek „zostały sfalszowane”.

Funkcję listka figowego w Klubie Izborskim pełni archimandryta Tichon Szewkunow, zwierzchnik monasteru sreteńskiego w Moskwie oraz prawdopodobnie spowiednik i „ojciec duchowy” Putina. Aneksję Krymu uznał on za akt historycznej sprawiedliwości, który nie był skierowany przeciwko Ukrainie, lecz przeciwko chruszczowowskiemu „absurdowi historycznemu”, na mocy którego półwysep trafił w granice Ukrainy. Największą obecnie radość

duchownego wywołuje fakt, iż na obszarze dawnego ZSRR udało się Moskwie utrzymać jedność kanonicznej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, o którą jednak trzeba stale walczyć. Szewkunow opowiada się więc za „trzecim chrztem Rusi”, czyli praktycznie aneksją Ukrainy i Białorusi przez Rosję.

Prawosławie bez wiary

Sam urodzony w czasach radzieckich w Tbilisi Prochanow wywodzi się ze starego rodu, który już za czasów Katarzyny II został zesłany na Zakaukazie za herezję. Prochanowowie wyznawali bowiem „mołokaństwo”, swoistą odmianę rosyjskiego protestantyzmu, bliska baptyzmowi, zalecająca wiernym pracowitość i uczciwość. Po roku 1917 większość rodu negatywnie przyjęła rewolucję bolszewicką, niektórzy wyemigrowali do Anglii, USA i Australii, a inni trafili do łagrów. Dziś więc, gdy ktoś zarzuci pisarzowi, iż w swej apologii Stalina sztydzi on z ofiar krwawego dyktatora, łatwo doczeka się riposty, iż Prochanowowie także w rezultacie rewolucji bolszewickiej ucierpieli.

W roku 2011 w dyskusji telewizyjnej zatytułowanej „Pojedynki” prowadzący program Władimir Sołowjow nazwał taką postawę „syndromem sztokholmskim”, ale Prochanowa zupełnie to nie zbiło z tropu. Jest w reakcjach bardzo gwałtowny. Gdy w tej samej audycji dostał burę od pisarza Wiktora Jerofiejewa za swój stalinizm, to natychmiast zaczęła nań wrzeszczeć: „Nigdy nie byłem pedofilem ani pederastą, jak wielu twoich znajomych, a może i ty

”
Kiedy Prochanow jest przyciśnięty do muru, przyznaje, że gdyby był Niemcem, toby Hitlera uszanował

sam!”. Uciął dopiero wtedy, gdy Jerofiejew ogłosił na jego temat telewizjom, iż ten jeździł po gotówkę do samego Borysa Bierzewskiego – czołowego szwarccharakteru rosyjskich nacjonalistów – do Londynu. Może i coś takiego się wydarzyło, skoro zaskoczony Prochanow nazwał Jerofiejewa „donosicielem”.

Guru izborczan nigdy nie przyznał się do jakichkolwiek związków z wywiadem, ale można zasadnie przypuszczać, że w charakterze szpiega radzieckiego wyjeżdżał w latach 70. i 80. jako korespondent wojenny do Angoli, Mozambiku, Afganistanu, Nikaragui i Kambodży. Emmanuel Carrere, autor, wydanej także po polsku, książki „Limonow”, zawsze określa Prochanowa mianem „generała”. Bywa także nazywany „słowikiem Sztabu Generalnego”, ale akurat związków z armią pisarz nie ukrywał nigdy.

Od roku 1993 Prochanow wydaje nacjonalistyczno-imperialne pismo „Zawtra”, a po aneksji Krymu stał się jednym z najbardziej głośnych gwiazdorów politycznych publicznych stacji telewizyjnych. W Polsce znany jest tylko jako prozaik – z powieści „Operacja Heksogen”, lichej zresztą literacko, jak wszystko, co pisze. W Rosji natomiast przedstawia się wszem i wobec jako zagorzały „prawosławny stalinista”, śmiertelny wróg liberałów, Ameryki i Zachodu en total. Kiedyś krytykował Putina za oportunistę i uleganie wpływom Ameryki, dziś natomiast stawia wodza na piedestale. Zaraz po podpisaniu przez rosyjskiego prezydenta, 21 maja, traktatu gazowego z Chinami Prochanow w telewizji rosyjskiej wieszczył wielkość Rosji i Chin oraz przepowiadał rychły koniec Zachodu. Cytował nawet w szaleńczym, a raczej głupawym natchnieniu obszerne fragmenty ze słynnego, jawnie barbarzyńskiego wiersza Aleksandra Błoka „Scytowie” z roku 1918:

„Miliony – was. Nas – mrowie, mrowie, mrowie.
Spróbujcie, zmierzcie wy się z nami!
Tak, my – Azjaci! my – dzicy Scytowie
Z poządliwymi skośnymi oczami!”
(tłum. Mieczysław Jastrun)

W imperialnej ideologii Prochanowa mieszają się ze sobą stalinizm i jawne lekceważenie dla Lenina, który rozbił państwo rosyjskie. Technokracja i podziw dla industrialnych i taoistycznych Chin łączy się u niego z pseudomistycznym prawosławiem, co prawda bez wiary w Boga, ale z elementami neopogańskiej filozofii Nikołaja Fiodorowa o konieczności wskrzeszenia wszystkich zmarłych przodków oraz rygoryzmem protopopa Awwakuma – który w XVII wieku zapoczątkował w łonie rosyjskiego prawosławia herezję staroobrzędowców. Nienawiść do Ameryki i „gnijącego” Zachodu jest u Prochanowa rekompensowana wiarą w „rosyjski kosmizm”, który – odwołując się do Konstantego Ciolkowskiego – ma współtworzyć bazę ideową dla nowego imperium, znacznie wykraczającego poza historię i geografie.

Imperium owo powinno nie tyle wskrzesić ZSRR, ile utworzyć nowy jakościowo i terytorialnie byt polityczny, gdzie połączą się ze sobą elementy mocarstwowe, prawosławne i stalinowskie. W sensie ekonomicznym, dzięki gospodarce neosocjalistycznej – poniekąd na wzór islamski – będzie to państwo mlekiem i miodem płynące. Oczywiście pod warunkiem, że Rosja, jak podkreśla Prochanow, przestanie się utrzymywać tylko z ropy i gazu, ale ogłosi i zrealizuje swoje nowe industrialne pięciolatki we współpracy z Chinami, a na pohybel Ameryce i UE.

Większe i mniejsze biesy

Wzorem dla Prochanowa jest poniekąd także obecna Korea Północna, w której był osobiście pod koniec maja 2014 roku, a po powrocie ogłosił publicznie na falach liberalnego Radia Echo Moskwy, iż odnalazł w Phenianie społeczeństwo idealne i władzę idealnego. Ubolewał nawet, że brakuje mu niekiedy jako stalinistę cech koreańskich. Wygłaszał zarazem rozmaite niedorzeczności: „Gdy umarł Kim Ir Sen, to mi mówili, że w tym roku żurawie, które migrują z północy na południe, przyleciały dwa miesiące wcześniej i rozpaczaly cały czas, oplakując śmierć wodza”... Tu na myśl przychodzi nam słynna scena, jak w Rosji sam Putin też uczył żurawie latać.

Przebywając w takich mistyczno-żurawich przestworzach, Prochanow wskazał jednak w radiu na jeden niedostatek Koreanek: „Kobiety, które stoją na ulicy w milicyjnych mundurach, są czarujące. Ale co mnie troszkę rozczarowało – wszystkie one są płaskie, a nie wdziałem tam ani jednej kobiety z widocznym biustem”. Przyznajmy, że i w tym zdumiewającym wyznaniu Prochanow pozostaje wiernym uczniem Stalina, który – jak wiadomo – bardzo gustował w matkach Rosjankach.

Czymże więc jest owo eklektyczne nowe imperium Prochanowa – planowane przez niego mniej więcej od 2004 roku? Pierwszym Imperium Rosyjskim była Ruś Kijowska, drugim – carstwo moskiewskie, trzecim – „białe carstwo” Romanowów, czwartym – „czerwony” Związek Radziecki. „Jesteśmy więc świadkami narodzin

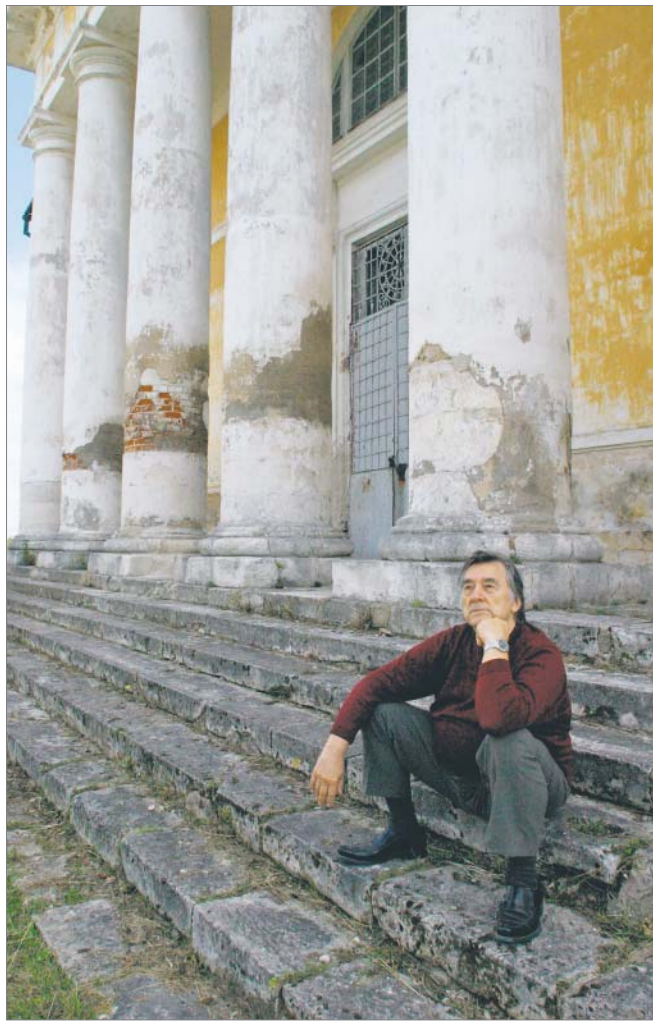
Piątego Imperium. Jeszcze go nie wiadać (...) Ale święte poczucie się dokonało (...). Piąte Imperium – to drobny chłopiec z cieniutką szyjką, w koszulce, jak młodzianek Warfołomiej na obrazie Niestierowa” – czytamy w wydanej w roku 2007 książce Aleksandra Prochanowa i Siergieja Kuguszewa „Technologii »Piątego Imperium«” („Technologie »Piątego Imperium«”). Ów „młodzianek w koszulce” ze słynnego obrazu Niestierowa to naturalnie młody jeszcze Sergiusz z Radoneża, główny święty Rusi Moskiewskiej, który pobłogosławił Dymitra Dońskiego przed bitwą na Kulikowym Polu.

W tej – niestety tylko pozornie – szalonej wizji religijno-geopolitycznej Prochanowa Sergiusz z Radoneża błogosławił z zaświatów Stalina – za-

nej Moskwy przed katolikami i protestantami, tak dziś Klub Izborski ma na celu obronę Rosji przed NATO i UE, głównymi wrogami Piątego Imperium.

Krym, Donieck i Polska

Putinowi za aneksję Krymu Prochanow nadał na łamach parafaszystowskiego dziennika „Izwestia” przydomek Taurydzki. Hitlerem oczywiście redaktor naczelny pisma „Zawtra” bardzo pogardza, uważając go za pomiot obrzydliwego Zachodu. Jednakże przyciśnięty do muru – jak to było w jego klótni z Jerofiejewem – Prochanow przyzna-



■ Aleksander Prochanow: zaduma nad imperium

równy w jego krwawych pięciolatkach i łagrach, jak i w „obrońnym pakcie Ribbentrop-Mołotow”, w zwycięstwie narodu radzieckiego nad Hitlerem oraz w utrwalaniu wpływów ZSRR w Europie Środkowej i Wschodniej. Obecnie zaś ów święty ma wspierać oczywiście z niebios Władimira Putina, który wiosną roku 2014 zaczął nareszcie budować prochanowowskie Piąte Imperium.

Dlaczego jednak te współczesne większe i mniejsze biesy wybrały sobie na miejsce poczęcia Izborsk Truwora, a nie Nowogród Wielki znacznie przecież bardziej znanego Ruryka? Odpowiedź jest jasna. Nowogród kojarzy się w powszechnej świadomości z formami demokratycznymi w Rosji, którymi Prochanow i jego towarzysze jawnie gardzą. Stare zaś Izborsk i Psków były w średniowieczu i w

je, że gdyby był Niemcem, toby wodza III Rzeszy uszanował.

Jabłko od jabłoni pada niedaleko, jako że dokładnie to samo powiedział w połowie maja 2014 roku na falach Echa Moskwy starszy syn Prochanowa Andriej Fiefielow. Postać to co prawda nie tak barwna jak ojciec, ale także znana. Jest szefem stalinowskiej internetowej telewizji Dień. 30 maja stalinowska strona internetowa antifaszysta.ru gromko poinformowała, iż „pisarz Prochanow odprawił swego syna jako ochotnika, aby walczył na Południowym Wschodzie [Ukrainy]”. Informacja została przyozdobiona kolorowym zdjęciem Prochanowa, oczywiście na tle ikon. Wszelako młody Andriej Aleksandrowicz długo się jakoś nie nawalczył, bo już 4 czerwca wystąpił znowu na falach Echa Moskwy, gdzie zaapelował o obronę „Noworosji”.

Tymczasem 3 maja szef Klubu Izborskiego wsparł na łamach Rusnowosti.ru „edukacyjny projekt” Putina, który zażądał, aby do 15 sierpnia „razem z Rosyjskim Towarzystwem Historycznym dokonać włączenia do koncepcji nowego dydaktyczno-metodycznego projektu ojczywej historii wiadomości o roli Krymu, w tym także miasta Sewastopol, w dziejach Imperium Rosyjskiego, ZSRR i Rosji współczesnej”. Ta kremłowska nowomowa krymska do czekała się obecnie egzegezy Prochanowa: „Ukradli nam przestrzeń, ukradli potencjał, rozczłonkowali nas, ukradli nam naszą historię, naszą tożsamość, ale teraz wszystko to powoli, ale nie-

uchronnie, powraca”. „Rozdział krymski” w nowym podręczniku będzie napisany, zdaniem pisarza, jak należy, bo napiszą go nie „profesorowie móżgowcy, ale patrioci, których jest wielu w naukowej szkole historycznej”.

Czy na Ukrainie wschodniej i południowej zakończy się ostatecznie tworzenie Piątego Imperium, a Klub Izborski na czele z Prochanowem uzna się za nasyconego? Niestety, nie. Jeszcze na początku roku 2009, niedługo po wojnie Rosji z Gruzją, przeprowadził wraz z doktorem Aleksandrem Wawrzyńczakiem wywiad z Prochanowem, który wtedy wydawał się nam jeszcze tylko ekscentrycznym outsiderem. Już jednak wtedy zaczynał popierać Putina, a na moje pytanie, czy przewiduje wojny, bez namysłu odrzekł: „Wojny niewątpliwie będą, przy czym niekoniecznie Rosja musi na nich skorzystać – mogą ją zgubić. Będą się toczyć przede wszystkim o rosyjskie zasoby. Imperium powinno jednak zrozumieć, że ma dużo wrogów, i powinno przygotować się do wojny”. Na kolejne pytanie, co wyniknie z tego dla innych państw, w tym dla Polski, Prochanow odpowiadał: „Sądzę, że najprawdopodobniej nic pożytecznego z tego nie wyniknie. Przeciwnie Polska chce wejść w skład innego imperium. Już się w nim znajduje, tyle że na razie formalnie” („Liczą się mity, nie fakty”, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 5, 2009).

Prochanow i Klub Izborski stawiają teraz zdecydowanie na autonomiczną „Noworosję”, ciężącą oczywiście ku Moskwie. Klub podjął nawet decyzję o utworzeniu regionalnego oddziału w Ługańsku, Doniecku i Słowańsku. Członkami stali się dowódcy sił samodzielnego Ludowej Republiki Donieckiej.

Fiefielow natomiast na falach Echa Moskwy oznajmił, że sprzyjającej sytuacji na Ukrainie Południowo-Wschodniej prezydent Rosji wykorzystać nie potrafił. Teraz więc musi za niego działać „rozumna większość Rosji” z Prochanowem na czele, która powinna nawoływać do udzielania pomocy prorosyjskim separatystom i „brygadam międzynarodowym” na Ukrainie. Sytuację na wschodzie i południu tego kraju Fiefielow przyrównał do dziejów Hiszpanii z okresu wojny domowej lat 1936–1939, a wybrany na prezydenta Ukrainy Petro Poroszenko jest w jego oczach tylko takim „nieudanym Hitlerem”.

Warto śledzić te wywody, bo zawierają one nową wizję geopolityczną Klubu Izborskiego. Jednej Ukrainy w tych planach już nie ma – w ciągu wspomnianych pięciu lat ma się ona podzielić na trzy albo i więcej części. Antykijowskie zaś brygady międzynarodowe na Ukrainie składają się, jak podkreśla Fiefielow, z Rosjan, ale i z Węgrów, Serbów, Izraelczyków, palających „szlachetną zemstą” mieszkańców Odessy oraz Polaków. Ci ostatni – powiada syn Prochanowa – przyjechali na wschód Ukrainy, aby dokonać odwetu za Wołyń. Interesujące, co by powiedzieli na taką diagnozę polscy sygnatariusze haniebnego, wiernopoddańczego listu do Putina na czele z Zbigniewem Wrzodakiem i Anną Rażną. A może i ta grupa zawiąże u nas w Polsce regionalny komitet Klubu Izborskiego.

Tak więc to, czy członkowie Klubu Izborskiego będą zgodni między sobą, czy też – jak już im się to zdarzało – pokłóca się, nie ma większego znaczenia. Historia będzie się bowiem rozwijać w najbliższej dekadzie w zależności od tego, czy duch dziejów zezwoli izborczanom i innym militarnym w Rosji w pełni uruchomić tę wojenną maszynę, jaką Putin puścił w ruch na Krymie wiosną 2014 roku. Bo w głowie rosyjskiego prezydenta wojna jest, niestety, już na stałe obecna, pomimo jego aktualnych taktycznych zahamowań. ■

Autor jest rosoznawcą i historykiem idei, profesorem IJ, rektorem PWSZ im. Stanisława Piłgonia w Krośnie. Opublikował m.in. „Od Czaadajewa do Bierdajajewa. Spór o Boga i człowieka w myśli rosyjskiej 1832–1922” (1988), „Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy” (2001), „Między Krakowem, Rzymem a Moskwą. Rosyjska idea w nowej Polsce” (Moskwa 2013, w jęz. ros.)



■ Prezydent Rosji znakomicie uczy żurawie trudnej sztuki latania